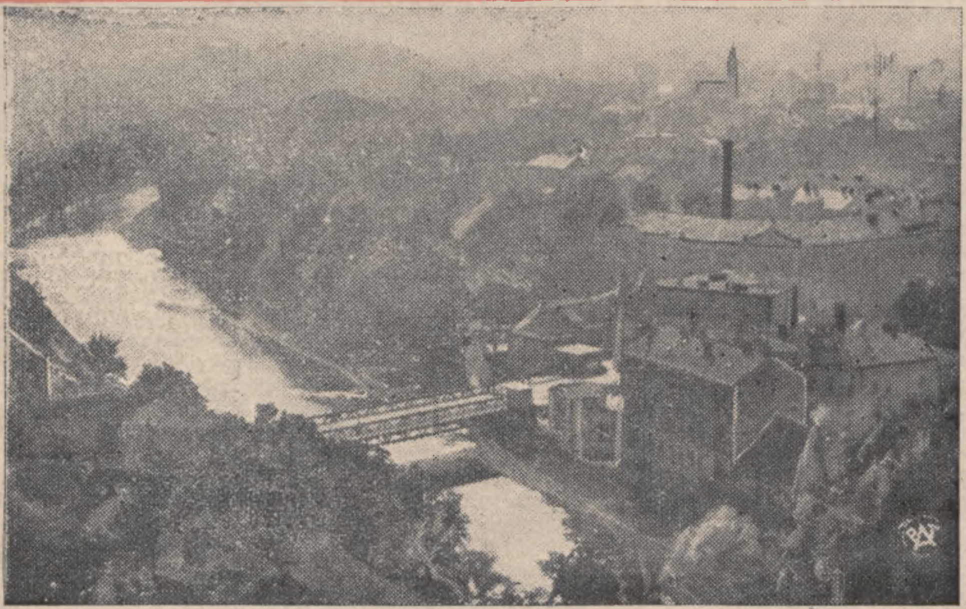
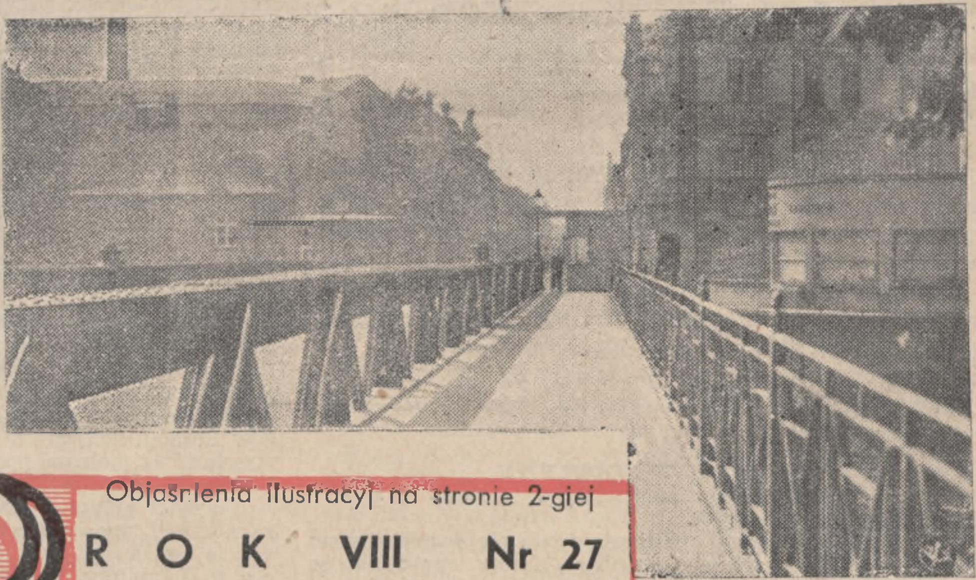
STRAŻ NAD WISŁĄ



To warto przeczytać





OLZA

Objaśnienia ilustracyj na stronie 2-giej

ROK VIII Nr 27

CENA 35 gr

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki

„MIT O NIEMCU" W POLSCE — FAKTYCZNYM MITEM.

Prasa niemiecka od pewnego czasu konsekwentnie i systematycznie śladami pseudo-nauki niemieckiej stara się wszelkie objawy kulturalnego życia polskiego sprowadzić do źródeł niemieckich. Zdaniem tej prasy Polska wszystko zawdzięcza Niemcom: naukę, sztukę, literaturę i t. d. Zdaniem Niemców nie ma w Polsce takiego zakątka, gdzieby nie było śladów pracy niemieckiej.

Ostatnio chorzowski „Der Oberschlesische Kurier" w artykule swego współpracownika, który objechał ziemię krakowską, pisze, że Kraków wszystko zawdzięcza Niemcom. Dziełem Niemców ma być Tyniec, a także Ojców i wszystkie zamki na ziemi krakowskiej. Mało tego. Inne pismo niemieckie, wychodzące w Polsce, zamieściło widok Zaleszczyk nad Dniestrem, słynnego „polskiego Meranu", przy czym miało czelność łgać w podpisie pod tą ilustracją o rzekomo niemieckich początkach tej podolskiej miejscowości. Według tego pisma, niemieccy osadnicy nadreńscy, założyciele Zaleszczyk (??), mieli przynieść tam ze sobą z ojczystej Nadrenii pierwsze szczepy winne. Im więc zawdzięczają Zaleszczyki swą dzisiejszą sławę. Jest to celowa propaganda. Przyznaje to zresztą sama prasa niemiecka, która m. in. podkreśla, że wobec widocznej wszędzie pracy przodków Niemców w Polsce, Niemcy mają u nas prawo swojskości (Heimatrecht), którego nikt im odebrać nie może (???!).

Te same tezy, co prasa niemiecka rozwija w swej najnowszej książce, osławiony autor niemiecki dr Kurt Lück. Dr Lück jest autorem osławionej książki „Niemieckie siły twórcze w rozwoju Polski". W dziele tym autor stara się wykazać, że Polacy wszystko w dziedzinie kultury zawdzięczają Niemcom.

Obecnie dr Lück napisał drugą książkę p. t.: „Mit o Niemcu w tradycji i literaturze polskiej". W książce tej znajduje się szereg osobliwych twierdzeń, które nic nie mają wspólnego z prawdą historyczną. Dr Lück zdobywa się na odwagę twierdzić na przykład, że Mickiewicz i Sienkiewicz zawdzięczają swą sławę Niemcom i że cała literatura polska jest zależna od literatury niemieckiej. Mickiewicz pisząc Konrada Wallenroda, miał na myśli nie Niemców, lecz Rosjan, a i Sienkiewicz przedstawiając w swoich dziełach Niemców, myślał o Rosjanach. Zdaniem Lücka także i Reymont sławę swą zawdzięcza Niemcom.

Niestety, ubolewa autor — Polacy nie rewanżują się Niemcom, lecz zabierają im Kopernika, Wita Stwosza, a nawet Nietzschego.

PRZYPŁYWY I ODPŁYWY

Jednym z najbardziej ineresujących zjawisk przyrody są ruchy wód oceanicznych.

Co sześć godzin w przybliżeniu woda się wznosi, by po upływie następnego sześciogodzinnego okresu opaść tak, że między dwoma przypływami i odpływami, następującymi po sobie, upływa około dwunastu godzin.

Zjawisko to interesowało oddawna uczonych, aż w XVII w. zbadał je znakomity fizyk angielski, Newton, tworząc słynną teorię przyciągania.

Słynny poeta, uczony i awanturnik francuski, Cyrano de Bergerac, unieśmiertelniony przez Rostanda, tłumaczy to zjawisko jako wpływ księżyca na działanie wód morskich.

Jest rzeczą zdumiewającą, że hipoteza ta, aczkolwiek wypowiedziana przez człowieka, który mało miał wspólnego z naukami ścisłymi, jest częściowo potwierdzona badaniami uczonych, gdyż, jak stwierdzone zostało, przypływy i odpływy są rzeczywiście wynikiem oddziaływania na ziemię księżyca.

Jednocześnie zauważono, że wpływ księżyca na ruchy wód morskich jest o wiele silniejszy, niż działanie promieni słonecznych i stąd wzmaganie się i osłabianie tych czy innych wpływów w odniesieniu do wód na powierzchni ziemi daje efekt, który nie jest niczym innym, jak zjawiskiem przypływu i odpływu.

Wody morskie oscylują stale wokoło pewnej linji, zwanej średnim poziomem; przypływy morza tworzą maksymalne natężenie ruchu wód podczas pełni i nowiu: odwrotnie, podczas pierwszej i ostatniej kwadry natężenie to słabnie i spada do minimum.

Najsilniejsze przypływy bywają podczas wiosennego i jesiennego zrównania dnia z nocą, t. j. dwa razy do roku, w momencie, kiedy księżyc i słońce znajdują się najbliżej równika.

Różnice w opóźnieniach jednej fazy przypływu po drugiej sięgają mniej więcej 50 minut i 5 sekund, czyli jeden przypływ po drugim następuje w 12 godzin 50 minut i 4 sekund.

Siła przypływu zależy od masy wód danego zbiornika wody morskiej.

Morza wąskie i zamknięte, jak Śródziemne, Bałtyckie — mają minimalny przypływ lub nie posiadają go wcale.

Z drugiej znów strony do wzmożenia lub osłabienia przypływu przyczynia się ukształtowanie wybrzeża. Przypływ na brzegu europejskim w zatoce Biskajskiej i u północnych brzegów Francji, szczególnie w Bretanii, jest tak silny, że osiąga wysokość 12 metrów, podczas gdy np. w Normandii zaledwie 5.60 m. (Cherbourg).

Wysoki przypływ posiada kolosalne znaczenie dla żeglugi morskiej, ponieważ napełnia płytkie zatoki wodą i umożliwia w ten sposób statkom wejście do portu, jak to ma miejsce w Hamburgu, Londynie czy w Antwerpii.

Czasem jednak wysoki przypływ może stworzyć warunki bynajmniej nie sprzyjające zawinięciu okrętów do portu.

Dzieje się to najczęściej wtedy, gdy wielka fala morska stawia czoło naporowi wód rzecznych, szukających ujścia w zatoce.

Ruchy wód morskich, wykazujące punktualność, która stanowi główną ich cechę, obok potęgi samego żywiołu, jego niewyczerpanej energii i pracy, nasunęły już dawno myśl wykorzystania siły oceanu dla celów technicznych, jako „zielonego węgla".

W kilkunastu punktach świata wielkie konsorcja angielskie i amerykańskie przeprowadzają badania i próby nad rozwiązaniem tego zagadnienia.

We Francji również grupa inżynierów, delegowanych z ramienia ministerstwa robót publicznych, skierowała swą uwagę w stronę Bretanii i poczyniła pierwsze próby w Abec-Benoit i Aber-Wrach, korzystając z tego, że przypływ w tych miejscowościach nie przekracza 8 metrów.

KOPIEC HENRYKA SIENKIEWICZA W OKRZEI



Rzut oka na kopiec Henryka Sienkiewicza w Okrzei obok Łukowa, którego uroczyste poświęcenie odbędzie się w dniu 2 października 1938 r.

Objaśnienia do ilustracji na stronie 1-ej.

Widok na rzekę Olzę, za którą 250 tysięcy Rodaków uciskanych i gnębionych przez Czechów, czeka na powrót do swej Ojczyzny. Most na Olzie łączy część polską Cieszyna i część zagrabioną nam przed laty przez Czechów.

Rzut oka na graniczny most polsko-czeski na Olzie w Cieszynie. W dalszej perspektywie widoczny jest polski posterunek graniczny.

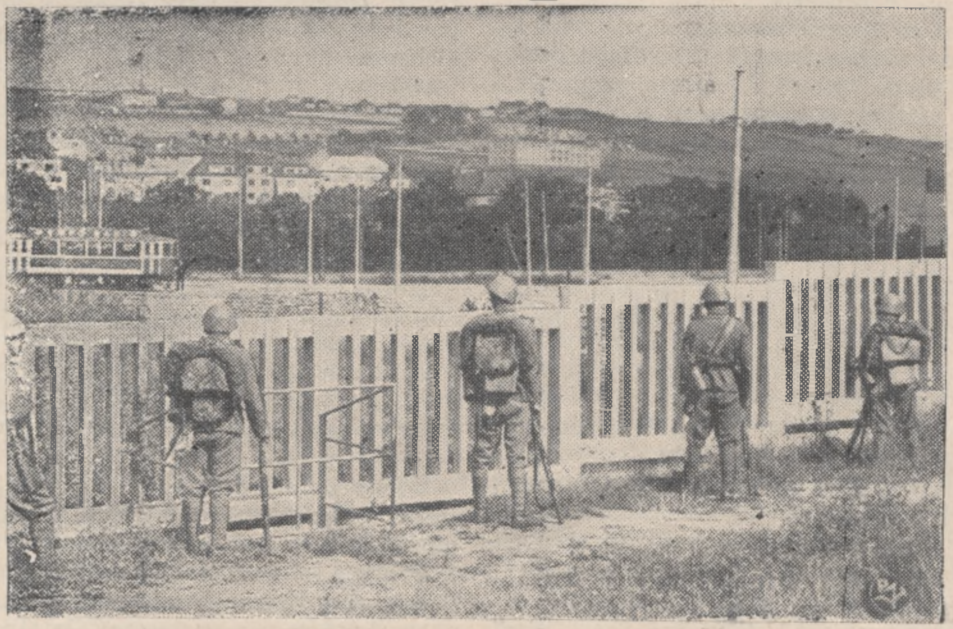
Poseł dr Leon Wolf, prezes Związku Polaków w Czechosłowacji, niestrudzony bojownik o słuszne prawa ludu polskiego pod zaborem czeskim.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 27 (351)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30. IX. 1938 r.

Nasz czeski przeciwnik



Specjalne oddziały obrony narodowej w Pradze, które w ostrym pogotowiu strzegą ważniejszych gmachów i punktów miasta.

Wbrew przewidywaniom Czechosłowacja zamyśla się bronić. W piątek 23 września wieczorem o godzinie 22.15 ogłoszona została w republice czechosłowackiej powszechna mobilizacja. Zanosi się na wojnę, w której, zdaje się, Polska nasza weźmie udział po stronie Niemiec i Węgier przeciw Czechom, gnębicielom naszych rodaków na Śląsku zaolzańskim. W związku z tym nie od rzeczy będzie zapoznać się z organizacją armii czechosłowackiej, abyśmy wiedzieli z jakim przeciwnikiem będziemy w razie wojny mieć do czynienia.

W końcu roku 1934 przedłużono w Czechosłowacji obowiązkowy czas służby wojskowej z 14 miesięcy do 2-ch lat. Dało to wzrost sił z 137.000 na z górą 200.000. Stosunek procentowy ilości wojska do ludności już wówczas osiągnął niezwykle wysoki odsetek (1,35%). Stosunek ten uległ dalszej zmianie wobec upoważnienia w r. 1937 ministra obrony narodowej do ustalania kontyngentu poborowych według własnego uznania. W chwili obecnej pod tym względem Czechosłowacja zajmuje w Europie pierwsze miejsce, wyprzedzając Francję, gdzie stosunek wojska na stopie pokojowej do ludności wynosi 1,4%.

Średnio zatem licząc armia pokojowa Czechosłowacji wynosi 250.000 ludzi, na wypadek wojny Praga będzie mogła zmobilizować 2.500.000 wyszkolonych żołnierzy, co stanowi poważną siłę. Piętą achillesową siły zbrojnej Czechosłowacji, o czym zawsze należy pamiętać, jest skład narodowościowy. Na trzech żołnierzy Czechów przypada dwóch Niemców i jeden Słowak lub Węgier. Zmobilizowani żołnierze Niemcy, Słowacy i Węgrzy, rzecz jasna, nie są zbyt pewnym elementem i łatwo w wypadku wojny mogą powtórzyć to, co zrobili Czesi w czasie wielkiej wojny, przechodząc całymi pułkami na stronę rosyjską.

Organizacja armii pokojowej

Organizacja sił zbrojnych na stopie pokojowej opiera się na dowództwach korpusów. Obecnie istnieje, o ile w ostatnich miesiącach nie została liczba ta zwiększona, 7 dowództw korpusów: 2 w Czechach, 2 na Morawach i 3 na Słowaczyźnie. Dowództwo korpusu nie ma charakteru terytorialnego. Główne jego zadania, polegające na nadzorowaniu szkolenia, prowadzeniu ćwiczeń i studiów taktycznych wskazują, że w czasie wojny korpus będzie jednostką operacyjną.

Kilka korpusów stanowić będzie armię. Odpowiednio do istniejących 4 dowództw krajowych (Praga, Brno, Bratysława i Koszyce) przewidywane jest w czasie wojny utworzenie 4 armij.

W skład korpusu wejdą 2—3 dywizje piechoty, mieszany oddział rozpoznawczy, artyleria i służby pomocnicze. Lotnictwo i broń pancerna przydzielone będą w razie potrzeby.

Piechota

Czechosłowacka dywizja piechoty składa się z 2 dwupułkowych brygad. Podczas manewrów w roku 1936, 1937 w organizacji dywizji zaszły pewne zmiany, a mianowicie brygady zostały powiększone o jeden

pułk. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że na wypadek wojny dywizja czechosłowacka liczyć będzie 6 pułków piechoty. Pułk składa się z 3 batalionów po 3 kompanie strzeleckie i jedną karabinów maszynowych każdy. Oprócz tego pułk dysponuje kompanią broni towarzyszącej (2 moździerze, 4 k. m. przeciwlotnicze), kompanią techniczną i kompanią łączności.

Dywizja piechoty rozporządza również oddziałami rozpoznawczymi (szwadrony kawalerii dywizyjnej, cykliści, broń pancerna).

Artyleria dywizyjna składa się z jednego pułku art. lekkiej (2 dywizjony haubic) i 2 dywizjonów art. ciężkiej.

Kawaleria

zorganizowana jest w 11 pułków dragonów, podzielonych na 4 brygady. Każda brygada kawalerii posiada 1 dywizjon artylerii konnej, 1 baterię zmotoryzowaną, 1 batalion cyklistów i szwadron samochodów pancernych. Ponadto przewidziane jest wzmocnienie brygad kawalerii batalionami piechoty zmotoryzowanej.

Lotnictwo

Lotnictwo czechosłowackie podlega bezpośrednio departamentowi III ministerstwa obrony narodowej. Z sześciu pułków lotniczych cztery podlegają departamentowi jedynie pod względem technicznym i uzbrojenia, pod względem taktycznym podporządkowane są krajowym dowództwom sił lotniczych. Dwa pozostałe pułki podporządkowane są całkowicie departamentowi lotnictwa.

Taka organizacja lotnictwa pozwala przewidywać, że naczelne dowództwo pragnie bezpośrednio dysponować armią lotniczą dla wykonania specjalnych zadań operacyjnych.

Jeśli chodzi o liczebność czechosłowackiej armady powietrznej, na podstawie danych z roku 1937 przedstawia się ona następująco:

650 samolotów pierwszej linii,
720 samolotów drugiej linii,
50 samolotów żandarmerii lotniczej.

Razem 1.420 samolotów. Jest to obliczenie bardzo skromne, według bowiem innych źródeł, cyfra ogólna samolotów, którymi może dysponować Czechosłowacja, w razie wojny przekracza 2.000. Ponadto należy pamiętać, że przemysł lotniczy w Czechosłowacji jest szeroko rozbudowany i doskonale zaopatrzony w wszelkie potrzebne materiały.

Broń pancerna

W r. 1937 istniały 3 pułki czołgów, stanowiące jedną brygadę. Podobnie jak lotnictwo, broń pancerna została znacznie zwiększona i w tej chwili niewątpliwie liczy znacznie więcej czołgów, tankietek i samochodów pancernych, niż wymieniają źródła z r. 1937, określające cyfrę czołgów na 350.

Pułki czołgów wyposażone są w samochody pancerne, tankietki, czołgi średnie i lekkie. Pułk liczy 3 bataliony, batalion — 3 kompanie, składające się z 4-ch plutonów.

Organizacja najwyższych władz wojskowych

Naczelnym zwierzchnikiem sił zbrojnych jest prezydent republiki. Na wniosek ministra obrony narodowej mianuje on generalnego inspektora sił zbrojnych, szefa sztabu głównego i wyższych dowódców. Stanowisko generalnego inspektora zajmuje obecnie najstarszy rangą oficer gen. Jan Syrowy. Poza tym istnieje najwyższa rada obrony republiki, której prezesem z urzędu jest premier. Minister obrony narodowej ponosi prawną i parlamentarną odpowiedzialność przed sejmem i senatem. W hierarchii służbowej podlega mu generalny inspektor i szef sztabu.

*

Tak w ogólnym zarysie przedstawiają się siły zbrojne Czechosłowacji. Dla całości obrazu należy przypomnieć, że Czechy rozporządzają jedną z największych w Europie fabryk uzbrojenia, zakładami Skody pod Pilznem oraz posiadają szeroko rozbudowane fortyfikacje graniczne. Ostatnio po Anschlussie zbudowano sieć punktów oporu od granicy austriackiej, która do niedawna jeszcze była uważana za granicę trzeciorzędną. Jeśli chodzi o zaopatrzenie materialne, wyszkolenie i uzbrojenie armia czechosłowacka nie ustępuje najlepszym armiom europejskim, jej niewątpliwie słabą stroną jest stan moralny z racji zróżniczkowanego składu narodowościowego.

Dwa lata pracy junackiej

JUNACKIE HUFCE PRACY DOBRZE ZDAŁY EGZAMIN.

W 2-lecie istnienia

Mija dwa lata, jak się ustaliła organizacja służby pracy w Polsce. Dnia 16 września roku 1936 Ochotnicze Drużyny Robocze przeobraziły się w Junackie Hufce Pracy i przeszły pod rozkazy władz wojskowych.

Dwa lata krótki to okres. A jednak w tym wypadku obfity w wyniki. Zdobycze, które Junackie Hufce Pracy osiągnęły w zakresie wychowawczym, zasługują na baczną uwagę społeczeństwa. Junackie Hufce Pracy w ciągu krótkiego czasu wytworzyły własny system wychowawczy, który dobrze zdał egzamin życiowy. Okazał się bardzo celowy i dostosowany do naszych potrzeb.

Kierownicy J. H. P. umiejętnie połączyli w swym systemie wychowawczym szereg różnorodnych a skutecznych środków działania na podatne dusze młodzieży. Karność i sprężystość wojskowa, strzeżenie godności swego munduru junackiego, wdrażanie do pracy, wyrabianie poczucia dostojeństwa pracy i szacunku dla pracy, hasło pracy w imię podźwignięcia kraju, zagrzewanie w miłości do Ojczyzny i rozwijanie dumy z przynależności do wielkiego narodu polskiego, wychowanie spółdzielcze i kształcenie w pracy społecznej, wychowanie w duchu oszczędności, stałe pobudzanie do ofiarności społecznej — wszystkie te czyniki tak różnolite zespalają się w Junackich Hufcach Pracy w jeden zgrany ład wychowania obywatelskiego.

Junackie Hufce Pracy potrafiły ukazać młodzieży wielkie cele, jako sprawy bliskie, przeznaczone do osiągnięcia i powiązać je z osobistymi celami życiowymi młodzieży. Ideały budowy Polski stały się tu powszednią robotą co dzień wykonywaną.

Junackie Hufce Pracy zdołały wzniecić wielki zapał wśród powierzonej sobie młodzieży. I w tej wysokiej temperaturze wyrobiły zastępy młodych pracowników, dzielnych i zapalonych do pracy w imię Polski.

Wśród junaków wytwarza się nowy typ polskiej młodzieży pracującej — świadomej celów i zapalonej do czynów. Junacy uczą się gorliwie, pilnie pracują, wytrwale idą do swych celów osobistych i do celów społecznych. Zarówno ta postawa duchowa i nastawienie braterskie względem ludzi, jak dziarska postawa zewnętrzna, pogoda ducha, uśmiech na twarzy jednają im uznanie i życzliwość wszystkich, którzy się bliżej z nimi zetkną.

Stopniowo młoda junacka wiara wzbudziła żywe zainteresowanie, które zatacza w społeczeństwie coraz szersze kręgi. Wobec wartości wychowawczych, coraz głośniej się rozważa sprawę pomnożenia szeregów junackich. Jasne bowiem, że Junackie Hufce Pracy wtedy dopiero zdołają dobroczynnie zaważyć na życiu całego młodego pokolenia, gdy ogarną szersze zastępy młodzieży.

Przed Junackimi Hufcami Pracy stoją dalsze wysiłki i prace. Należy życzyć tej instytucji tak dostosowanej do potrzeb życia polskiego — dwóch rzeczy, przede wszystkim. Aby w najbliższych latach udoskonaliła i pogłębiła swe sposoby wychowawcze oraz aby je mogła rozciągnąć na jak naj-

Przed nowym atakiem komuny na Polskę

Ogłoszenie wyborów do ciał ustawodawczych zbiegło się z poważnymi komplikacjami międzynarodowymi, w których starają się odegrać swe rolę mąciciele pokoju nasłani z ramienia potęgi wrogiej do cywilizacji i wiekowego dorobku narodów. Polska potrafiła się dotąd uchronić od wpływów tej potęgi na swą państwową politykę, manifestując w ten sposób twardą wolę budowania swej państwowej rzeczywistości na czysto polskich tradycjach kulturalnych.

Komunistyczna partia polska nigdy nie zdołała u nas ugruntować swej działalności. Czujność władz i instynktowna wrogość całego nieomal społeczeństwa potrafiły zawsze w porę przeciwdziałać bolszewickim zakusom na najwyższe dobro narodowe, jakie otrzymaliśmy w spadku po rycerskich przodkach i które obroniła w chwili krytycznej hojnie przelana krew żołnierzy Wielkiego Marszałka. Ostatnio zaś doszły nas odgłosy przeprowadzanej w kompartii „czystki", i fermentów organizacyjnych, jakie na tym tle wynikły. W końcu doszło do rozwiązania kompartii polskiej z rozkazu kominternu.

I znalazło się wtedy wielu, którzy sądzili, że oto niebezpieczeństwo bolszewickie w Polsce raz na zawsze upadło, że można spokojnie założyć ręce i czekać na upadek bolszewizmu w granicach jego socjalistycznej ojczyzny. Rozumowanie takie jest bezwzględnie błędne, więcej nawet jest dla interesów Polski wręcz szkodliwe. Co by się bowiem nie działo w ponurym państwie Stalina, może ono siłą bezwładu istnieć czas dłuższy. A dopóki ono istnieje, bezwzględnie nie zechce zrezygnować z jedynego, pozornego choćby argumentu, który wytłumaczyć ma głodującym i dziesiątkowanym przez G. P. U. masom, że niedola ich ma jednak pewien ideowy cel. Argumentem tym i celem jest obiecywana od lat światowa rewolucja bolszewicka, która ziścić ma powszechny raj na ziemi.

I w imię marksistowskiej „nauki" zjawią się niechybnie, na ziemiach polskich, nowi emisariusze, zaopatrzeni suto w sowieckie srebrniki.

Likwidacja starych działaczy komunistycznych w Polsce, nie oznacza więc wcale rezygnacji kominternu z prób bolszewizowania Polski. Wprost przeciwnie. Młodzi „wydwiżeńcy" wyszkoleni w stalinowskiej, szkole propagandowej, karni i posłuszni ręce, która kieruje nimi z Kremla, mogą być więcej jeszcze niebezpieczni, niż byli dotąd ich poprzednicy.

W myśl otrzymywanych instrukcyj będą oni starali się przeniknąć do wszystkich „demokratycznych" organizacyj, by podburzać, siać niepokój i zamęt. Wiadomo przecież, że najobfitsze, komunistyczne połowy miewają miejsce właśnie w mętnej wodzie niepokojów i konfliktów. Kampania wyborcza, dostarczy im niejednej okazji, do prób anarchizowania życia społecznego, o ile nie napotkają od początku na świadomą i zwartą postawę społeczeństwa.

Musimy twardo i niedwuznacznie dać im do zrozumienia, że jakieby nie były nasze przekonania polityczne, w stosunku do nich my Polacy jesteśmy zawsze jednakowo ustosunkowani. Wywrotowcy z pod znaku czerwonej gwiazdy nie mieli i nigdy nie będą nic mieć u nas do powiedzenia. Świadomi istotnej wartości mirażów czerwonego raju, winniśmy wzmóc naszą czujność i naszą gotowość do obrony powagi i godności naszego Państwa.

Mamy nad bolszewickim nieprzyjacielem jedną bezsprzeczną przewagę: pamięć wiekopomnego zwycięstwa u wrót Warszawy. Zwycięstwo to odniósł cały naród, zjednoczony nareszcie w chwili krytycznej. Siły narodowe wykrzesane wówczas w obronie niepodległości Polski i w obronie cywilizacji europejskiej istnieją przecież i nadal. Są może ukryte, rozstrzelone, ale potęga ich, dziś, w dwudziestą rocznicę niepodległości jest z pewnością, większa niż wtedy, w zaraniu samodzielnego bytu państwowego.

Obowiązkiem każdego Polaka jest dbać o zespolenie tych sił w obliczu niepewnej, groźnej sytuacji międzynarodowej. Przyszły czasy, w których zrezygnować trzeba z krytyki i sporów i przeciwstawić wydarzeniom, jednolitą zwartą myśl państwową.

Tego dziś od nas wymaga Polska.

---

szersze rzesze młodzieży. W imię tego prostego a tak wielkiego hasła, które z gorącym zapałem powtarzają usta junackie — dla Polski.

DWA LATA

Tu i ówdzie dawniej rozrzucone obozy po pracy miewały różnoraką opinię. Zależną od swej postawy, od swego zachowania się.

Wszędzie jednak zasadniczo ceniono sobie pracę, ceniono pomysł polskiej służby pracy, tęskniliśmy tylko za mocniejszym ujęciem, tęskniliśmy za jednolitym planem. To też z chwilą przejęcia Ochotniczych Drużyn Roboczych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych zaczęliśmy jaśniej spoglądać w przyszłość. Byliśmy przekonani, że służba pracy nareszcie tak się rozrośnie i tak się utrwali w społeczeństwie, jak powinna ze względu na swoją wartość. I w swoim przekonaniu nie zawiedliśmy się.

Bo istotnie dzisiaj hufce polskiej Służby Pracy, to już prawdziwa armia pracy — karna, pracowita, ofiarna. Dzisiaj już prawie nikt nie patrzy na mundur junacki z politowaniem, ale śmieją się oczy ogółu radośnie do junaków, wesołych, pogodnych. Mundur junacki, to mundur żołnierza pracy, mający już swój szacunek, swoją wartość.

Inaczej się czujemy. Dumnie, a nawet po młodzieńczemu buńczucznie. Wiemy, że jesteśmy Państwu potrzebni i pożyteczni. Czujemy troskliwość i przezorną opiekę nad sobą. W Junackich Hufcach Pracy mamy możność pogłębienia swej wiedzy, możemy zdobyć zawód, który zapewni nam kawałek chleba na przyszłość.

My w zamian za to pracujemy z inną ochotą. Pracujemy z zadowoleniem, że w gromadnym naszym wysiłku rzucamy fundamenty pod wielką i potężną naszą Polskę.

Widzimy, że naszą pracę ceni społeczeństwo. Mamy tego rozliczne dowody. Na „Świętach Pracy" widzimy przedstawicieli społeczeństwa, jak pospołu z nami pracują. Piszą o nas i o naszej pracy pisma polskie. Dawniej, Boże kochany, nieraz człowiek brał do ręki gazetę w świetlicy i czytał, ale cóż było o nas, bardzo mało, i to jeszcze nie zawsze pochlebnie. Dziś jakże się zmieniło. Z radością cisną się koledzy do świetlicowego, aby zdobyć gazetę, poczytać. Przecież tam o nas tak ładnie napisane. Jakoś weselej i dumniej człowiek się czuje. Nawet lepiej smakuje papieros w naszej spółdzielni zakupiony.

Wiele, wiele widzimy zmian. Zmian doniosłych, wynoszących służbę pracy na właściwe poziomy. A zrobiły to zaledwie **dwa lata.** Zrobiło to wojsko, które nas wzięło pod swoje rozkazy.

Widząc taką zmianę, nieraz sobie myślę, co to będzie za jakie pięć lat. Widzę naszą wielką Polskę pokrytą obozami pracy. Widzę potężną Armię Pracy, w której każdy służbę za zaszczyt wielki sobie poczytywał będzie, tak jak poczytuje ją sobie w zwycięskiej Armii naszej.

Dwa lata — to okres, w którym można zrobić dużo, bardzo dużo, jeżeli się przystępuje do sprawy z planem, z umiłowaniem, z sercem, z myślą o dobru młodzieży polskiej, przyszłych, mocnych obywateli Państwa.

(Stary Junak).

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Składniki etniczne ludności berlińskiej

Wyrósłszy w XII wieku z słowiańskich zaczątków, z dwu osad lutyckich rybaków — Berlin, powiększał się terytorialnie i rósł liczebnie w miarę tego jak nowi koloniści napływali do Marchii Braniborskiej. Berlin stał się więc w podobny sposób miastem kolonialnym, kolonią niemiecką na ziemiach słowiańskich — jak powstawały w XIX stuleciu na ziemiach wydartych Indianom miasta amerykańskie.

Jak dzisiejsza biała ludność Stanów Zjednoczonych, aczkolwiek mówi wspólnym językiem anglo-amerykańskim, ma w swych żyłach zaledwie znikomy odsetek czystej krwi anglosaskiej, będąc w istocie straszliwą mieszaniną wszystkich ras i narodów Europy i całego świata — tak i dzisiejszy berlińczyk, aczkolwiek mówi po niemiecku i uważa się za stuprocentowego Niemca i Prusaka, jest w istocie niczym innym, jak tylko historycznym produktem mieszaniny krwi ludów i narodów europejskich. Wynika to zresztą z „kolonialnego" charakteru miasta Berlina. Powstałe na miejscu wendyjskich czyli słowiańskich osad lutyckich, Berlina i Kolna, miało miasto Berlin od samego początku swego istnienia duży procent pierwotnych wendyjskich mieszkańców, zasilanych jeszcze dopływem Lutyków z innych stron Marchii i Serbów z Łużyc. Wśród nich osiedli pierwsi koloniści niemieccy ze Starej Marchii i Fryzji, którzy z biegiem czasu, zasilani ciągłym dopływem kolonistów niemieckich z przeludnionego Zachodu, z Nadrenii, Flandrii, Holandii, Fryzji, Hesji i ze wszystkich innych prowincyj niemieckich — wzięli wkrótce górę nad rodzimym, berlińskim żywiołem słowiańskim, wykorzystując zresztą tę swoją przewagę w najbezwzględniejszy sposób. Podczas gdy przybysze niemieccy cieszyli się pełnym poparciem niemieckich władców Marchii, byli wolni od danin, posiadali liczne przywileje i pełne prawa obywatelskie — to natomiast podbici przez nich Słowianie — Wendowie byli wyjęci z pod prawa. Pochodzenie wendyjskie uchodziło w Berlinie i Braniborzu za hańbę. Wend-Słowianin był pariasem na własnej ziemi, będąc u Niemców w takiej pogardzie jak żyd, kat, hycel i muzykant. Soczyste przezwiska niemieckie w rodzaju „wendische Hunde" (słowiańskie psy) były w Berlinie przez długie wieki w powszechnym użyciu, co dowodzi jak długo wśród ludności berlińskiej przechowała się świadomość słowiańskiego pochodzenia części mieszkańców.

Nigdy w takich warunkach nie byłoby możliwe sztuczne pomieszanie się tych dwu podstawowych trzonów ludności berlińskiej, gdyby niedola życia nie działała jednająco i godząco. Tylko twardy mus wspólnych niedoli i niebezpieczeństw i czas, który wszystko pogrąża zwolna w niepamięć — tylko te dwa czynniki mogły stopić i zlać w jedną całość te skrajnie wrogie sobie i obce elementy, słowiański i germański. Wychodźcy nie należą zwykle do kwiatu społeczeństwa. Dzielny, pracowity człowiek, który coś daje z siebie, w ciągu wszystkich wieków pozostawał w swym kraju, czy mieście i tam dochodził do głosu. Koloniści niemieccy, którzy ciągnęli z Zachodu z pięknych dolin Renu, czy Nekaru na smutny, beznadziejny i bezludny Wschód do młodej osady niemieckiej Berlina, byli też po większej części takimi ludźmi w połowie lub całkowicie wydziedziczonymi, rozmaitymi wyrzutkami i wykolejeńcami życiowymi. Byli to jednak ludzie-konkwistadorzy, energiczni, o silnej woli, żądni łupów i swobody, uciekający nieraz ze swych stron rodzinnych przed dobrze zasłużonym stryczkiem. Taka hołota może wydać co prawda z siebie ludzi zahartowanych i wytrwałych w walce o byt, ale nie może dać prawdziwych twórców kultury, nauki i sztuki.

To też nie dziw, że mieszkańcy Berlina, zarówno w średniowieczu, jak i w początku czasów nowożytnych nie cieszyli się zbyt dobrą opinią, a już w dziedzinie sztuki i co się tyczy zrozumienia dla nauki i umiejętności, wykazywali na prawdę zupełną ignorancję. Byli oni w tym czasie typowymi niemieckimi „łykami" — Schildbürgerami, jak ich zresztą dosadnie scharakteryzował około roku 1505 Jan Trithemius. „Berlińczycy — pisał on — są wprawdzie dobrzy, ale zbyt nieokrzesani i bez wykształcenia. Życie u nich zasadza się tylko na jedzeniu i piciu". Złe świadectwo wystawił berlińczykom też sam ich władca, elektor brandenburski, Jan Zygmunt. „W całym kraju — pisał on w r. 1603 — nie ma w żadnym mieście tyle wybryków, swawoli i hałasów oraz zamieszek, jak właśnie tu w Berlinie, gdyż wielu ma czelność strzelać z samopałów nie tylko za dnia z poza swych domów i na ulicach, ale co więcej przeszkadzają swym strzelaniem i hałasowaniem w nocy ludziom śpiącym". — Co prawda to i sami elektorzy nie grzeszyli zbytnią delikatnością i wyczyniali sami głupie i żakowskie kawały, choćby taki elektor Joachim, który w roku 1567 zakazał noszenia pludrów na wzór francuski, a gdy się trzej synowie mieszczan berlińskich pokazali w pobliżu zamku w Kolnie w pludrach, kazał ich pojmać i zamknąć w okratowanej błazeńskiej klatce obok ratusza kolneńskiego. Jednemu zaś szlachcicowi, paradującemu w pludrach przed katedrą berlińską, kazał ciężko dowcipny elektor przeciąć z tyłu pasek, wskutek czego nagle szlachcicowi spodnie opadły na ziemię. Równie ciężko dowcipnym był pra-pra-prawnuk tego elektora, godny jego potomek, król pruski, Fryderyk Wilhelm I (um. 1740), którego ulubionym zajęciem było okładanie kijem w biały dzień spacerujących po ulicach elegantów berlińskich — próżniaków.

Okrutnymi karami starały się rady obu miast utrzymać porządek w mieście. W pierwszej połowie XV stulecia w Berlinie i Kolnie z powodu świętokradztwa, mordu, kradzieży i podpalenia połamano kołem 11 osób, ścięto 46, powieszono 51, a 5 osób spalono. Dziesięć kobiet złodziejek żywcem pogrzebano.

Jeszcze w roku 1800 największy poeta niemiecki Goethe charakteryzuje niepochlebnie berlińczyków, idąc pod tym względem jeszcze dalej od Trithemiusa: „W Berlinie — pisał on — żyje tak zawadiacka rasa ludzi, że delikatnością tam daleko nie zajedziesz, lecz musisz odgryzać się zębami i pazurami i w najwyższym stopniu być brutalnym, aby się utrzymać na powierzchni". Że tak było w istocie potwierdza to najgłośniejszy magik i czarnoksiężnik tego czasu „hrabia" Cagliostro, którego tam berlińczycy „wymagikowali". „Berlin jest wstrętnym miastem — stwierdza Cagliostro — nikt tam nikomu nie wierzy".

W drugiej połowie XVI wieku zaczął się ponowny silny napływ nowych osadników, kupców z Nadrenii, murarzy i cieśli z Saksonii oraz Włochów z północnych Włoch, przybywających tu głównie w charakterze murarzy, studniarzy i budowniczych mostów.

Przełomową datą w dziejach Berlina jest jednak dopiero rok 1685, kiedy to pojawili się w jego murach pierwsi francuscy uchodźcy — Hugenoci. Dnia 29 października 1685 roku dumny francuski król-słońce Ludwik XIV, chcąc przywrócić jedność religijną w swym państwie — zniósł edykt nantejski, gwarantujący swobodę wyznawania religii francuskim kalwinom, tak zwanym Hugenotom i nakazał im przyjąć z powrotem katolicyzm. Za ten swój postępek otrzymał Ludwik XIV tytuł „arcychrześcijańskiego króla", przywrócił bowiem jedność religijną w państwie. Niestety, podkopał jednak przez to dobrobyt Francji. Hugenoci stanowili bowiem głównie ludność miejską, rzemieślniczą i przemysłową. Była to ludność pracowita i zamożna. Pomimo zakazu króla, zabraniającego im emigracji poza granice Francji,

przeszło 200.000 hugenotów nie zastosowało się do niego i po zniesieniu edyktu nantejskiego potajemnie uciekło i wywędrowało do sąsiednich krajów kalwińskich i protestanckich, gdzie ci uchodźcy, zwani z francuska „réfugiés” znaleźli jak najgościnniejsze przyjęcie, jako męczennicy i ofiary prześladowań religijnych.

Najwięcej hugenotów francuskich wywędrowało do sąsiednich protestanckich państw niemieckich, gdzie założyli liczne kolonie francuskie, z których niektóre przetrwały po dziś dzień. Najwięcej tych kolonii powstało w Palatynacie, Hesji i Wirtembergii, bo aż około 240, głównie po miastach i miasteczkach niemieckich.

Wielki elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, który położył podwaliny pod rozbudowę i rozwój Berlina i całej Marchii, pierwszy z Hohenzollernów zaczął przeprowadzać w swym wyludnionym i wyniszczonym wojną 30-letnią elektoracie, konsekwentną politykę populacyjną, sprowadzając i ściągając zewsząd do swej Marchii i Prus osadników ze wszystkich prowincyj Niemiec i z innych krajów Europy, zaludniając nimi nieużytki i pustacie, oraz miasta i podnosząc w ten sposób sztucznie liczbę ludności w swym państwie. On też był pierwszym z elektorów niemieckich, który zaprosił hugenotów francuskich do przybycia i osiedlenia się w jego kraju. Dnia 8 listopada 1685 roku, a więc zaledwie w 7 dni po odwołaniu przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego, ogłosił wielki elektor Fryderyk Wilhelm, który sam był kalwinem, edykt poczdamski, zapraszający uciekających z Francji kalwinów-hugenotów do osiedlenia się w jego państwie. Około 25 tysięcy hugenotów usłuchało jego wezwania i osiedliło się w Brandenburgii. Wielki elektor zajął się troskliwie rozsiedleniem ich w swoich krajach, nie zważając na protesty i opór własnych niemieckich poddanych, obawiających się konkurencji ze strony przemyślnych, skrzętnych i pracowitych Francuzów. Szczególnie silny dopływ francuskiego żywiołu otrzymało miasto Magdeburg, gdzie wielki elektor nie zważając na opór i protesty rady miejskiej i mieszczaństwa, powiększył więcej niż w dwójnasób liczbę mieszkańców tego miasta, przydzielając pięciu tysiącom ówczesnych magdeburczyków za towarzyszy i współobywateli aż 1500 francuskich Hugenotów, 2000 również francuskich Wallonów z Belgii i 4000 Palatyńczyków-kalwinów, razem więc 7500 nowych mieszkańców.

W Berlinie, który wówczas, razem z 1500 ludźmi garnizonu wojskowego, liczył niecałe 10 tysięcy mieszkańców — osiedliło się w tym czasie przeszło 6 tysięcy francuskich hugenotów, którzy wynosili więc wówczas dość poważną cyfrę, bo przeszło $^{1}/_{3}$ część ogólnej liczby mieszkańców Berlina. Otrzymali oni od wielkiego elektora cały szereg przywilejów, między innymi osobne trybunały sądowe i zwolnienie na długie lata od wszelkich podatków. Obok francuskich Hugenotów osiedli wówczas w Berlinie, a także we wsiach koło Berlina tak zwani Waldensi, sekciarze wypędzeni z włoskiego księstwa Sabaudii.

Wpływ Francuzów na ludność berlińską był bardzo duży. Możemy go ocenić dopiero teraz z perspektywy wieków, zwłaszcza gdy porównamy obie epoki dziejów Berlina i Marchii, przed przybyciem uchodźców z Francji i po ich osiedleniu się w tych stronach. Przede wszystkim Francuzi ożywili handel berliński i stworzyli pierwsze mocne podwaliny pod przemysł berliński, pod ten imponujący dziś przemysłowy okręg berliński. Hugenoci byli bowiem zdolnymi rzemieślnikami i oni to byli pionierami pewnych gałęzi przemysłu i hodowli w Niemczech i Brandenburgii, oni pierwsi założyli tam plantacje tytoniu, pierwsze tkalnie i przędzalnie, fabryki szkła i mydlarnie — oni też nauczyli Niemców i Prusaków obróbki metali, zegarmistrzostwa, jubilerstwa i wielu, wielu innych pożytecznych gałęzi przemysłu zwykłego i artystycznego. — Ale nie na tym kończy się ich wpływ, jaki wywarli na ludność berlińską. Hugenoci byli ludźmi wykształconymi i wysoce kulturalnymi, mającymi duże poczucie i zmysł dla piękna, sztuk i nauk. Oni to wywarli pod tym względem decydujący wpływ na ukształtowanie się psychiki ogółu ludności berlińskiej, nauczyli ją zrozumienia i odczuwania piękna poezji, sztuki teatralnej, sztuk pięknych, zaszczepili jej pęd do wiedzy, do nauki. Już pod koniec następnego wieku po raz pierwszy z ust znakomitego kompozytora Beethovena pada pochwała publiczności berlińskiej za jej zrozumienie dla piękna muzyki: „Cała publiczność berlińska ma wysoką kulturę i duże wykształcenie” — oto jego słowa o tej samej ludności berlińskiej, którą Trithemius dawniej posądzał tylko o skłonność do żarcia i opilstwa. Że sąd ten nie był odosobnionym, dowodem tego wielki poeta niemiecki, Fryderyk Schiller, który w roku 1804 pisał: „Berlin podoba się mnie i mojej żonie lepiej, niż się tego spodziewaliśmy. Jest tam duża osobista swoboda i nieskrępowanie w życiu cywilnym”.

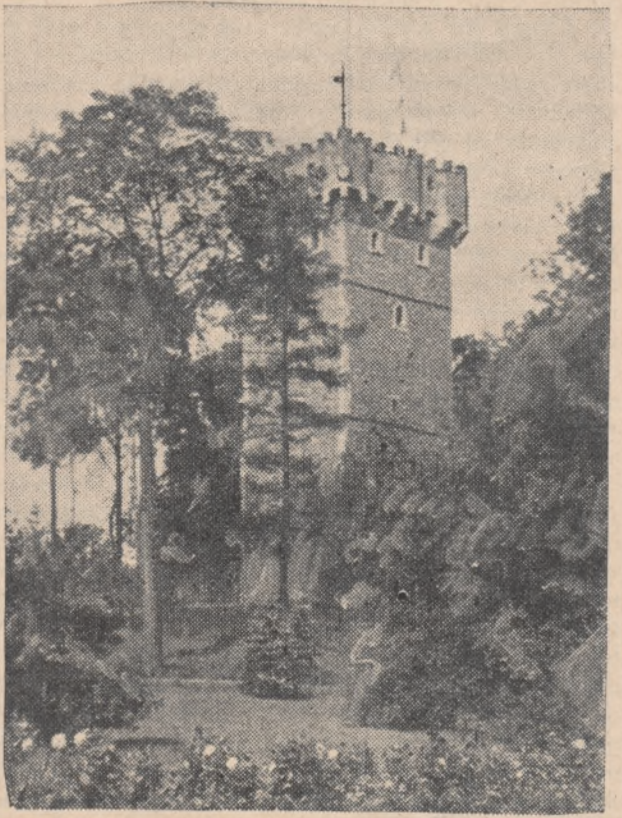
Francuzi okazali się dobrymi synami swej przybranej pruskiej ojczyzny. Nie tylko że podnieśli ją gospodarczo i materialnie, oraz kulturalnie, ale dali Niemcom cały szereg wybitnych mężów stanu i nauki, żołnierzy i generałów, którzy się dobrze przysłużyli nowej swej ojczyźnie. W ogóle francuscy hugenoci szybko niemczyli się i rozpływali wśród tubylczej ludności pruskiej i niemieckiej. Już w roku 1709, pierwszym roku, w którym został w Brandenburgii przeprowadzony prawdziwy spis ludności, wynosili w Berlinie hugenoci, mówiący jeszcze po francusku, zaledwie $^{1}/_{10}$ część ogólnej ludności Berlina. Do końca XVIII wieku rozpłynęli się zupełnie wśród ludności niemieckiej i zlali z nią tak, że dziś tylko ich kalwińskie wyznanie i francuskie nazwiska takie jak Beringuier, Muret, Bonin, Daluege, François, Darré i La Baume, wskazują na ich niegdyś francuskie pochodzenie.

W połowie XVIII wieku nastąpił nowy, tym razem słowiański, dopływ krwi obcej w żyły mieszkańców Berlina. Już w XVII wieku osiedliła się w Berlinie część członków wypędzonej z Czech protestanckiej sekty Braci Czeskich i Morawskich t. zw. Hernhutów. W roku 1751 król pruski Fryderyk Wielki, prowadzący w dalszym ciągu politykę populacyjną swego pradziada, ściągnął do Brandenburgii i Berlina kilka tysięcy protestanckich Czechów, głównie tkaczy i przędzalników, których osiedlił częściowo w Berlinie, a reszcie pozwolił założyć własną czeską wieś, która swą czeską nazwę Nowawes zachowała aż do ostatnich niemal czasów, bo do czasu objęcia rządów w Niemczech przez Hitlera, kiedy to i jej nie ominęły „chrzty pruskie”. Dziś zwie się ona Neubabelsberg i jest włączona w obręb wielkiego Berlina. Stąd tyle czeskich nazwisk wśród mieszkańców Berlina, stąd te Horaki, Novaki, Nadolny i inni potomkowie dawnych tkaczy czeskich, sprowadzonych przez Fryderyka Wielkiego, którzy zniemczywszy się z biegiem czasu, podobnie jak francuscy hugenoci, uważają się dziś za stuprocentowych Germanów-Niemców.

Po rozbiorach Polski napłynęli licznie do Berlina Polacy, poszukiwani jako dobrzy i sumienni pracownicy przez firmy i fabryki berlińskie. Do dziś dnia Polacy stanowią dość duży procent ludności berlińskiej i mają nawet w Berlinie swój własny polski kościół św. Jadwigi.

Obecnie po wojnie światowej i po pokoju wersalskim napłynęli licznie do Berlina z Torunia i Pomorza, oraz z Wielkopolski i Śląska Niemcy-kresowcy, oraz renegaci o polskich nazwiskach, uważający się za Niemców, a jednak nieświadomie wzmacniający pierwiastek słowiański w krwi tej różnorodnej mieszaniny ras i ludów — jaką przywykliśmy nazywać ludnością berlińską. Również liczna w Berlinie kolonia emigrantów rosyjskich wzmacnia pierwiastek słowiański w tym mieście. To też niewiele pomylił się głośny pisarz niemiecki Jean Paul, twierdząc, że „Berlin” — jest jak każda większa stolica — „raczej częścią świata, jak miastem”. Bo Berlin — to cała Europa.

ZE ŚWIATA



Pozorna zgoda czeska ...zwykłym fortelem

Zeszły tydzień obfitował w całą moc niesłychanych sensacyj. Wypadki prześcigiwały się wzajemnie, tak, że to co dziś się pisało, jutro było już nieaktualne. Czesi na ten przykład przyjęli zrazu warunki Hitlera i zgodzili się na odstąpienie Sudetów. W Pradze płacze, wrzaski i demonstracje przeciw rządowi, który tłumaczył się, że nie miał innego wyjścia.

Na rozkaz rządu czeskiego władze cywilne i wojskowe czeskie opróżniły obszar niemiecki Sudetów. W miastach tych władzę przejęli czasowo „ordnerzy” partii sudecko-niemieckiej.

Aż tu w czwartek 22 września po południu po utworzeniu rządu gen. Syrovego armia czechosłowacka otrzymała od szefa sztabu głównego gen. Krejczi rozkaz, aby wszystkimi rozporządzalnymi siłami wkroczyła na pogranicze niemieckie w Sudetach, i obsadziła wszystkie miejscowości.

Po południu o godz. 4-ej pierwsze kolumny samochodów pancernych wkroczyły do Falknowa, Kraślic, Neudek, Jachimowa i innych miasteczek pogranicznych. Miejsocwości te były od 24 godzin bezpańskie, ponieważ wycofała się z nich już czeska policja i żandarmeria, władzę objęli tam „ordnerzy” partii sudeto-niemieckiej, wyczekując wkroczenia oddziałów armii niemieckiej.

W chwili wkroczenia armii czechosłowackiej oddziały

ŚLĄSKO NASZE — PIASTOWSKA ZIEMICO!
Starodawna historyczna wieża Piastowska w Cieszynie, realny dokument odwiecznej polskości Śląska Cieszyńskiego.



granica szantażem **wymuszona na Polsce**
w czasie odpierania **nawały bolszewickiej.**

„ordnerów" zaczęły się bronić, ostrzeliwując czeskie straże przednie. Przez całą noc toczyły się w wielu miejscowościach sudeckich krwawe walki uliczne, było wielu zabitych i rannych.

Największe rozmiary przybrały walki w Chebie (Eger) i Aszu, dokąd nadbiegły oddziały Sudeckiego Korpusu Ochotniczego. W samym Chebie po stronie niemieckiej padło wówczas 20 zabitych. Nad ranem Cheb i inne miasta w Sudetach zajęte zostały przez wojska czeskie. Armia czechosłowacka przygotowuje się do walki na serio. Najwidoczniej nowy rząd gen. Syrovego postanowił nie oddać Sudetów bez wystrzału. Będzie to oczywiście tylko akt rozpaczy, ponieważ nikt się łudzić nie może, że Czechosłowacja długo przed armią Rzeszy Niemieckiej bronić by się mogła bez pomocy z zewnątrz, której nadejście jest dziś bardziej niż wątpliwe.

Stolica Wielkiego Pomorza, Toruń — żąda wyzwolenia braci za Olzą

Jako jedno z pierwszych miast Polski zamanifestował Toruń swą solidarność z braćmi na Śląsku czeskim i chęć orężnego wyzwolenia ich z pod jarzma czeskiego.

W czwartek 22 września po południu Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej, Polski Związek Zachodni i Federacja Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny, zwołały na godz. 17 na Rynku Staromiejskim wiec w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

O godz. 17 wobec około 10 000 zgromadzonych zagaił wiec ks. kan. Kozłowski, który omówił ważność chwili. Ks. kan. Kozłowski mówił: „Od kilku już miesięcy idzie poprzez Czechosłowację jeden wielki i potężny ruch wyzwoleńczy narodów uciśnionych, którym traktat pokojowy (wersalski) wbrew zasadzie samostanowienia o sobie kazał mieszkać razem z Czechami w jednym państwie.

Upomina się Rzesza Niemiecka w sposób bardzo stanowczy o wyzwolenie Niemców sudeckich z jarzma czeskiego, woła państwo węgierskie o wolność dla swoich braci z Czechosłowacji, domagamy się i my, aby rodacy nasi mieszkający za Olzą, w Spiszu i na Orawie, powrócili w tej historycznej chwili na łono Ojczyzny.

Odwiecznie polska ziemia Śląska Zaolzańskiego, na której zawsze tętniło życie polskie, na której promieniowała kultura polska, ziemia zrabowana nam przez Czechów w sposób najbardziej podstępny w okresie, kiedy armia polska w zaraniu naszej niepodległości zmagała się z hordami bolszewickimi — ziemia ta musi wrócić do Ojczyzny, a bracia nasi zza Olzy muszą odetchnąć wolnością. Bez względu na to, co się dziać będzie po stronie mocarstw zainteresowanych konfliktem czeskim, Polska musi odzyskać Zaolzie i odzyska je!"

Po ks. kan. Kozłowskim przemawiali jeszcze pp.: red. Drzewiecki, inż. Miłobędzki i Jabłoński.

Wszyscy mówcy podkreślili, iż nadeszła historyczna chwila, w której odwiecznie polskie ziemie muszą powrócić do macierzy, od której w roku 1920 Czesi w podstępny i brutalny sposób je oderwali.

Po odczytaniu rezolucji i odśpiewaniu hymnu narodowego uformował się pochód, który w karnych szeregach z orkiestrą kolejową na czele udał się pod willę p. woj. Raczkiewicza, któremu wręczono rezolucję.

Woj. Raczkiewicz wyszedł przed swoją willę, podziękował zebranym i zaznaczył, że rezolucję natychmiast wyśle do Warszawy.

Francja i Sowiety brużdżą

Francji i Sowietom bardzo się to nie podoba, że Polska i Węgry, popierane przez kanclerza Hitlera, domagają się stanowczo zwrotu ziem zabranych im swego czasu zdradziecko przez Czechów. Gazety francuskie posuwają się w swej czelności do zarzucania Polakom „braku rycerskości".

Sowiety zrobiły już nawet demarche Polsce, grożąc, że w razie zaczepienia Czechosłowacji przez Polskę uznają za zerwany pakt nieagresji, zawarty swego czasu z Polską. Polska dała Sowietom męską i stanowczą odpowiedź, wypraszając sobie wtrącanie się Rosji do jej spraw.

Niemniej stosunki nasze z Rosją uległy dalszemu pogorszeniu, zwłaszcza, że nie jest wykluczone, iż Rosja będzie się starała udzielić pomocy Czechosłowacji. Już oddawna zresztą zaopatruje ją intensywnie w broń i samoloty. Ostatnio Niemcy donoszą o przylocie do Czechosłowacji samolotów bombowych z Sowietów. I tak na lotnisku w Pardubicach wylądować miało 21 sowieckich dwumotorowych bombowców, a na lotnisku w Bodanez 18 sowieckich jednopłatowców. Samoloty te przelatują bezprawnie ponad terytorium neutralnej Rumunii, gdyż Rosja sowiecka nie ma wspólnej granicy z Czechosłowacją, co utrudnia jej w wysokim stopniu posiłkowanie Czechosłowacji, czyniąc jej pomoc więcej niż iluzoryczną.

SUDETY ODSTĄPIONE!

Na kogo teraz przyjdzie kolej?

Niemcom udało się uczynić pierwszy dotkliwy wyłom w postanowieniach terytorialnych Traktatu Wersalskiego. Po dramatycznej nocy na Hradczynie zgodził się rząd czechosłowacki w środę dnia 21 września pod naciskiem Anglii i Francji na odstąpienie Niemcom spornych Sudetów. Kapitulacja rządu czeskiego pod naciskiem „serdecznych przyjaciół" jest w dziejach nowożytnych wydarzeniem bez precedensu.

Bywały w dziejach państw rozbiory, dokonywane przemocą; zdarzało się, że na mocy układów odstępowano sobie sporne ziemie, ale nie było jeszcze wypadku, aby sojusznicy uważani za najwierniejszych nakazywali swemu partnerowi politycznemu pozbywać się swego terenu.

W odniesieniu do Czechosłowacji jest to sprawą tym bardziej tragiczną, że państwo czeskie musi odstąpić wojującej niemczyźnie swe najcenniejsze okręgi przemysłowe, znajdujące się na prastarej ziemi, wchodzącej zawsze w skład państwa czeskiego.

Czechosłowacja oddałaby wobec tego Niemcom swe najbogatsze okręgi. Po oderwaniu od państwa czeskiego okręgów nadgranicznych z ich bogactwami naturalnymi i powstałym tam przemysłem metalowym, chemicznym, tkackim, szklanym, ceramicznym i drzewnym reszta kraju stanie się państwem o charakterze wybitnie rolniczym. Jedynie w okolicach Bratysławy będą mieli Czesi jeszcze jeden okręg przemysłowy z węglem brunatnym. Węgla kamiennego pozbędą się całkowicie na rzecz Niemiec.

Po przyłączeniu Sudetów do Niemiec straci Czechosłowacja dwa głośne zdrojowiska: Karlove Vary (Karlsbad), przez które przepływa rocznie 70 000 kuracjuszów i Marianske Lazne (Marienbad), żyjące z 33 000 kuracjuszów, wreszcie zdrojowisko Cieplice.

Jeszcze większe straty poniesie Czechosłowacja w dziedzinie przemysłu. Wraz z Sudetami przejdzie do Niemiec miejscowość Chomutow (Komotau), centrum przemysłu metalurgicznego, liczące 33 000 mieszkańców, Trudnow (Trautenau), centrum przemysłu lnianego, liczące 18 000 mieszkańców, a posiadające 220 000 wrzecion, Jablonec (Gablonz), znane z przemysłu szklanego, liczące 34 000 mieszkańców, Ujście (Aussig), centrum przemysłu chemicznego, maszyn, tekstyliów i szkła, liczące 40 000 mieszkańców, wreszcie głośna z ostatnich zajść miejscowość Cheb (Eger), która ma rozwinięty przemysł maszynowy i garbarski (35 000 mieszkańców), Liberec (Reichenberg) z przemysłem bawełnianym (pół miliona wrzecion) i szklanym przy ilości mieszkańców w liczbie 50 000, Jachimow (Joachimsthal) z 9 000 mieszkańców, posiadające źródła radu oraz instytut dla badań radiologicznych i Cieplice (Teplitz-Schönau) z 50 000 mieszkańców, z kopalniami węgla i przemysłem metalurgicznym i włókienniczym.



Wiwat, niech żyje kobieta, wino, śpiew! Piękna Kalifornijka w czasie święta winobrania.

Kącik kobiecy

KOBIETY — MILIARDERKI

Gdy ktokolwiek mówi czy pisze o milionerach czy nawet miliarderach Ameryki, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Am. Półn., ma się stale i bez wyjątku na myśli tylko takich, jak: Rockefeller, Morgan, Ford, Astor, Mellon, Vanderbildt, a więc samych mężczyzn. Tymczasem okazuje się, że jest to całkowicie błędne mniemanie, ponieważ na czele prywatnego majątku narodowego stoją właśnie kobiety, a nie mężczyźni. Ten fakt potwierdza oficjalna statystyka majątkowa Ameryki, gdy weźmiemy 100 jako całość, pozostaje 70. A kobiet tych jest 23. Śmiało więc można twierdzić, że Ameryką rządzi 23 kobiet.

Lecz mimo tak olbrzymiego majątku, spoczywającego w rękach tych kobiet nie biorą one prawie żadnego, a właściwie żadnego udziału w życiu politycznym i towarzyskim swego kraju. Przede wszystkim nie należą one z małymi wyjątkami do tego typu Amerykanek, których jedynym celem są wszelkiego rodzaju rozliczne ekstrawagancje oraz luksusowy tryb życia i to tylko tak prowadzony, aby o nich jak najszerzej mówiono i pisano. Wprawdzie miliarderki i milionerki te posiadają wszystko czego tylko zapragną, a więc zamki, pałace, posiadłości wiejskie, jachty, samoloty, konie, kosztowności, ubiory, drogocenne zbiory, bogate biblioteki, trzymają się jednak one zawsze tak, jakby w cieniu tak dalece, że nie są znane nawet swoim najbliższym sąsiadom. Niektóre z nich przeniosły się ostatnio do Europy w obawie przed gangsterami.

Najbogatszą kobietą z owej ekipy 23 jest miss Wilks, której prywatny majątek jest szacowany na 4—5 miliardów dolarów. Oddaną jest ona wszystkim giełdom zbożowym i tylko transakcje zbożem wypełniają całą treść jej życia.

Szerszym kołom towarzyskim znana jest 78-letnia wdo-

Śmierć urzędnika

(NOWELKA)

Przełożył z rosyjskiego Z. Chojnicki

Jednego pięknego wieczora, przystojny egzekutor Iwan Dymitriew Czerwiakow, siedział w teatrze w drugim rzędzie krzeseł i przez lornetkę obserwował scenę „Dzwonów Kornewilskich". Wpatrzony i zasłuchany czuł się u szczytu wzniosłego podniecenia. W tem... (w opowiadaniach często spotykamy słowo „wtem"). Autorzy mają rację: życie jest tak pełne niespodzianek! — Wtem, twarz jego skurczyła się, oczy przymknęły, przestał oddychać, odjął lornetkę od oczu, nachylił się i... a-apsik!!! — kichnął, jak zauważyliście. Kichać przecież każdemu wszędzie wolno. Kichają chłopi i komisarze policji, a nawet czasami i tajni radcowie. — Wszyscy kichają. Czerwiakow zupełnie się tym nie zmieszał — wytarł chusteczką nos i, jak człowiek pewny siebie, rzucił wzrokiem wokoło: czy czasem komuś nie przeszkodził swoim kichnięciem? W tej chwili zaniepokoił się. Zobaczył przed sobą siedzącego w pierwszym rzędzie staruszka, który starannie wycierał swoją łysinę i kark rękawiczką mamrocząc coś brzydko do siebie. W staruszku Czerwiakow poznał miejscowego generała Brizżałowa, pracującego w urzędzie komunikacji.

Nie, tylko opryskałem go! — pomyślał Czerwiakow. — Nie mój naczelnik, obcy, no wszystko jedno nieprzyjemnie. Trzeba będzie przeprosić".

Czerwiakow zakaszlał porozumiewawczo, pochylił się do przodu i zaszeptał generałowi do ucha:

— Przepraszam ekscelencjo, opryskałem pana... ja nienaumyślnie...

— Głupstwo, głupstwo...

— Na Boga, przebaczcie ja przecież... ja nie chciałem!...

— Ależ, siedźże pan, proszę! Pozwól słuchać!

Czerwiakow zmieszał się, uśmiechając się głupio począł spoglądać na scenę.

Patrzył, ale nastrój już znikł. Coś go męczyło, niepokoiło. W przerwie przybliżył się do Brizżałowa, krążył koło niego, w końcu przemógłszy nieśmiałość — zamamrotał:

— Ja was opryskałem — kichając — ekscelencjo... Przebaczcie... ja przecież... nie, cóż znowu...

— Ach, w zupełności skończone... już zapomniałem, a pan ciągle o tym samym! — powiedział generał i niecierpliwie poruszył dolną wargą.

„Zapomniał, a w oczach co innego — pomyślał Czerwiakow, podejrzliwie spoglądając na generała".

I mówić nie chce. Trzeba będzie mu wytłómaczyć, że ja wbrew woli... przecież to prawo natury... jeszcze pomyśli, że chciałem opluć naumyślnie. Jak teraz tak nie pomyślał, to pomyśli później!...

Po powrocie do domu, Czerwiakow opowiedział żonie o zdarzeniu. Żona, jak mu się zdawało, zbyt lekkomyślnie potraktowała zajście; zlękła się tylko — później gdy się przekonała, że Brizżałow jest „obcy", uspokoiła się.

wa po „królu stali”, słynnym Carnegie, mimo iż wprost nienawidzi życia towarzyskiego i nigdzie się nie udziela. Jej pasję stanowią papugi, których posiada najbogatszy „zbiór” na świecie. Cały czas spędza ze swoimi ptakami. Nic ją tak nie interesuje, jak wiadomość o papugach. Gdy wychodziła za mąż za Carnegiego miała 25 lat życia.

Trzecią z kolei jest Barbara Hutton, spadkobierczyni miliardów Woolwortha, obecnie hrabina Haugwitz-Rewentlow, o której już wiele się mówi i pisze. — Panie Wilks, Carnegie i Hutton — oto te trzy władczynie dolarów z tych 23 krezusów w spódnicy, o których tak mało się wie.

O pozostałych dwudziestu nie wie się nic.

Nawet wszędzie przenikająca i nie znająca przeszkód reporterka dzienników amerykańskich nie może o nich wiele powiedzieć. Są one niedostępne, przebywają przeważnie poza Ameryką, mają swoje własne małe upodobania, nie troszczą się o nic i nic ich nie obchodzi, co się dzieje na świecie. Tyle dowiadują się o świecie, ile wyczytają w dziennikach, a te, które mieszkają w Ameryce, nie czytują nawet wielkich pism, tylko swoje małe prowincjonalne pisemka.

Znany pisarz amerykański, Sinclair Levis, po odwiedzinach u jednej z tych miliarderek, tak napisał: „Ona (ta starsza pani), jest elegancką, a nawet interesującą kobietą, jakby stworzona na bohaterkę romansu, jednak, mimo że żyje, jest to już nieżywa istota”.

Posiadają one pewne charakterystyczne cechy. Są pochodzenia przeważnie szkockiego. Nic więc dziwnego, że odziedziczyły wszystkie takie znamiona charakteru, jak: oszczędność, pospolitość, skromność, rozwaga, lecz i sknerstwo czasami, jak również ekscentryczność w odniesieniu do trybu życia.

Pochodzą przeważnie ze średnio zamożnego, względnie z mało zamożnego środowiska. Dobrobyt i przepych poznały dopiero po zamążpójściu. Lecz nie od razu, ponieważ mężowie ich byli ludźmi ciężkiej i żmudnej pracy, którzy swoją walkę o miliony stawiali zawsze wyżej od przyjemności. Błędem jest sądzić, że ludziom tym „miliony z nieba spadały”. Zdobywali je ciężką i ciętą pracą i to tak ciężką, że wielu z nich przedwcześnie zmarło z wyczerpania i znużenia.

Ich największą troską było to, by po śmierci pozostawić małżonce jak najwięcej milionów. To osiągnęli. Te miliardy i miliony w rękach owych 23 kobiet wystarczyłyby w zupełności, aby opanować wszelkiego rodzaju olbrzymie trusty amerykańskie.

Na szczęście miliarderki i milionerki amerykańskie nie zdradzają żadnych skłonności w tym kierunku, tak, że ich rządy Ameryką ograniczają się do suchych cyfr statystyki prywatnego majątku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

ROMANS JAK W BAJCE.

Oficer „Daru Pomorza” na ślubnym kobiercu z córką gubernatora Martyniki

Drugi oficer „Daru Pomorza”, 29-letni Bronisław Abramowski stał się bohaterem dnia, jako ten, do którego uśmiechnął się los w swym najszczęśliwszym przejawie.

Mianowicie w niedzielę 18 września w Warszawie poślubił on mademoiselle Margel, urodziwą kreolkę, córkę gubernatora Martyniki.

Dzieje tego sensacyjnego małżeństwa poprzedził romans jakby żywcem wyjęty z jednej z bajek z „Tysiąca i jednej nocy”.

Podczas podróży „Daru Pomorza” po świecie, p. Abramowski, przystojny i elegancki blondyn (warszawianin), poznał na Martynice piękną kreolkę o ciemnych oczach i kruczych włosach, młodziutką córkę gubernatora Margel. Młodzi zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Nie przeraził ich dzielący oboje dystans. Postanowili się pobrać. Rodzice urodziwej kreolki sprzeciwiali się małżeństwu z marynarzem polskim, jednak przedsiębiorcza panna pokonała wszystkie przeciwności i przybyła do Polski, by poślubić ukochanego.

Młode małżeństwo przebywa obecnie w stolicy, by wkrótce zawitać do Gdyni, gdzie p. Abramowski ma przydział na „Darze Pomorza”.

— Ale mimo to, idź się usprawiedliwić — powiedziała.

— Pomyśli że nie umiesz zachować się w towarzystwie.

— Oto właśnie chodzi! Ja przepraszałem, ale on jakoś tak... nie... ani jednego uprzejmego słowa nie powiedział. Zresztą nawet i nie było kiedy porozmawiać.

Na drugi dzień Czerwiakow ubrał się w paradny mundur, ostrzygł się i poszedł znów wyjaśniać...

Wszedłszy do poczekalni generała, zobaczył wielu interesantów, a między nimi generała, który już rozpoczął przyjmowanie zgłoszonych. — Wysłuchawszy kilku petentów, generał zwrócił oczy na Czerwiakowa?

— Wczoraj w „Arkadii”, jeżeli ekscelencja raczy przypomnieć sobie — rozpoczął egzekutor — rozkichałem się... i niechcący opryskałem... Przepra...

— Co za głupstwo — ...Bóg raczy wiedzieć co! Co pan sobie życzy?... — zwrócił się generał do następnego interesanta.

„Nawet rozmawiać nie chce — pomyślał Czerwiakow, blednąc. — Złości się, to znaczy... Nie, tego nie można tak zostawić... Muszę mu wyjaśnić”...

W chwili, gdy generał skończył rozmowę z ostatnim interesantem, Czerwiakow pobiegł za nim i zaskomlał.

— Ekscelencjo! Jeżeli ja ośmielam się niepokoić ekscelencję, to poprostu z uczucia, mogę powiedzieć z obowiązku!... Nienaumyślnie, zechce pan sam uznać!...

Generał zrobił płaczliwą minę i machnął ręką...

— Pan po prostu wyśmiewa się, przyjemniaczku — powiedział i wyszedł za drzwi.

„Jakież tu naśmieszki? — Pomyślał Czerwiakow. W ogóle, tu nie ma się z czego śmiać? Generał, a nie może zrozumieć!! Jeżeli tak, to nie będę więcej usprawiedliwiać się przed tym fanfaronem! Diabli z nim! Napiszę mu list, a chodzić więcej nie będę! Jak mi Bóg miły, nie będę!”

Tak rozmyślał Czerwiakow, idąc do domu. Listu do generała nie napisał. Myślał, myślał i nijak tego listu skombinować nie mógł. Chcąc nie chcąc na drugi dzień poszedł znów wytłumaczyć się osobiście.

— Wczoraj pozwoliłem sobie niepokoić ekscelencję — wykrztusił, gdy generał zwrócił pytające oczy na niego: — nie dlatego żebym chciał się naśmiewać, jak to niesłusznie Pan zauważył. Chciałem przeprosić za to, że kichając opryskałem... a wyśmiewać się nawet nie myślałem. Czy mógłbym wyśmiewać się? Jeżeli my śmiać się będziemy, to nigdy żadnego szacunku dla wyżej postawionych osób... nie będzie...

— Wynoś się!! — zaharczał i zatrząsł się w jednej chwili posiniawszy generał.

— Co...? — spytał szeptem Czerwiakow, mdlejąc ze strachu.

— Wynoś się! — powtórzył generał, tupiąc nogami.

Czerwiakow poczuł jakby mu coś wewnątrz oberwało się Nic nie wiedząc, nic nie słysząc, potoczył się ku drzwiom, wyszedł na ulicę... i powlókł się do domu — nie zdejmując odświętnego munduru, położył się na tapczanie i... umarł.

L. O. P. P.

ROCHON HENRYK

UDZIAŁ SZYBOWNICTWA W BUDOWIE SILNEGO LOTNICTWA

Nie potrzebuję nikogo przekonywać o konieczności posiadania przez Polskę silnego lotnictwa. Wiadomo powszechnie jaką rolę odegrało lotnictwo włoskie w wojnie abisyńskiej. Jednym z głównych powodów tego, że Anglia nie wystąpiła czynnie przeciw Italii, była druzgocąca przewaga Włochów w powietrzu.

W działaniach wojennych w Abisynii lotnictwo włoskie prócz zadań bojowych, spełniało i inne zadania niemniej ważne jak: dostarczanie żywności, amunicji, czy przewożenie oddziałów wojska. Zrozumiemy wartość tych działań, skoro uwzględnimy teren, na jakim prowadzono akcję, a więc niedostępne góry i bezdroża abisyńskie.

Zestawienie wydatków Anglii na lotnictwo w roku 1937 daje cyfry fantastyczne, bo sięgające 400 milionów funtów.

Zaś eksperci angielscy, którzy byli z wizytą w Niemczech, stwierdzili, że przemysł lotniczy niemiecki wyprzedził angielski w tempie budowy maszyn bojowych o jakieś 10%. Niemcy mają już dzisiaj samolotów pierwszej linii tyle, ile Anglia ma do obrony swego imperium, t. j. około 2260 samolotów.

Drugi nasz sąsiad — Rosja — posiada około 4600 samolotów. Tak więc bilans sił lotniczych naszych sąsiadów przedstawia się poważnie, zaś najskuteczniej zwalcza się lotnictwo — lotnictwem. Dowiodła tego wojna światowa. Ilość samolotów zestrzelonych przez samoloty była 3—4 krotnie większa od liczby strąconych przez wszystkie środki ziemnej obrony przeciw-lotniczej. Znaczenie lotnictwa obecnie wzrosło do tego stopnia, że potencjał armii mierzy się wartością i siłą jej lotnictwa.

My nie możemy zdobyć się na takie wysiłki finansowe, jak inne mocarstwa, musimy przede wszystkim odbudować nasze gospodarstwo narodowe, to też dążymy do celu — zbudowania silnego lotnictwa — własnymi drogami. Nasze czynniki miarodajne uznały za celową drogę przez modelarstwo, szybownictwo do lotnictwa. Modelarstwo zapoznaje młodych — palących się do skrzydeł — z zasadą lotu aparatu cięższego od powietrza, uczy prymitywnej konstrukcji, oraz działa jako czynnik propagandowy.

Modelarstwo zaznajomiło nas niejako poglądowo z lotnictwem. Szybownictwo — już uczy latać. Zasadniczą cechą szybowców jest brak silnika, prostota konstrukcji, a co za tym idzie — taniość. Szybowiec szkolny kosztuje 800 zł, zaś najtańszy panujący obecnie RWD-8 samolot szkolny 28000 zł. Cyfry mówią za siebie. Za cenę samolotu można nabyć tabor złożony z 28 szybowców i użyć go do przeszkolenia 200-tu osób. Szybowiec, z racji lekkości swej konstrukcji, ma jeszcze tę wyższość nad samolotem, że rzadko rozbija się tak doszczętnie, żeby go już nie można naprawić. Tymczasem samolot po kraksie już zwykle idzie do kasacji, a to z powodu znacznie większej masy, jaką reprezentuje (480 kg, zaś szybowiec 70 kg), oraz większej szybkości. Pilot, który rozpoczyna latać na szybowcu, od pierwszych nurów siedzi za knyplem sam. Fakt ten ma wielki wpływ moralny. Każdy przyzwyczaja się do liczenia li tylko na własne siły, posiada tę świadomość, że wszelkie błędy pilotażu natychmiast wylezą, lub wręcz poniesie za nie karę w postaci „ślizgnięcia się", czy innego „przepadnięcia". W rezultacie materiał niepredystynowany do latania zostaje wyeliminowany, bo fantazją jest to, żeby pilot, wykazujący całkowity brak orientacji i kompletną niezaradność w lataniu, kiedykolwiek dobrze latał. Zaś ci, którzy szkolą się, dają ze siebie wszystko, aby każdy lot jak najpoprawniej wykonać. Pilot, szkolący się na samolocie, lata stale z instruktorem, aż do momentu wylaszowania się. Przyzwyczaja się do tego, że za nim siedzi instruktor, który każdy jego błąd poprawi, to też pierwszy jego lot samodzielny, jest dla takiego pilota niemal czymś tragicznym. Moment ten prawie nie istnieje dla szybownika. Stery w szybowcu są identyczne ze sterami samolotu, więc podstawowe opanowanie prowadzenia samolotu daje szybownictwo. Dalsze latanie żaglowe daje pilotowi rzecz najważniejszą — oswojenie się z powietrzem, jako żywiołem, z którym stale będzie się stykał. Dobrzy piloci szybowcowi z kategorią „C" już po dwudziestu dublach na samolocie laszowali się, zaś normalnie potrzeba aż 120 dubli, aby z surowego materiału wyszkolić się na pilota motorowego. Wynika z tego jasno, że koszty wyszk. szybownika na pilota motor. spadają kilkakrotnie. Jest przy tym pewne ale... Instr. motorowy musi być również szybownikiem, inaczej bowiem brak mu zrozumienia szybownika i będzie wyzywał na szybownictwo, bo ono rzekomo wpaja pilotom jakieś „nawyczki". Aparat latający, to nie żaden samochód, czy inny wehikuł toczący się po ziemi, samolot, czy szybowiec porusza się w trzech płaszczyznach. Z tych względów nawet drobne różnice konstrukcji przyczyniają się do tego, że dany szybowiec, czy samolot trochę inaczej się pilotuje. Różnice te z łatwością się jednak usuwa, skoro tylko istnieje porozumienie między uczniem a instruktorem.

Szybownictwo w budowie silnego lotnictwa spełnia dwa ważne zadania — eliminuje przyszłych pilotów oraz przygotowuje praktycznie do pilotażu motorowego. Latanie wyczynowe na szybowcach ma swój specyficzny charakter ze względu na warunki, w jakich pracuje pilot. Szybownicy wyczynowi stykają się oko w oko z żywiołem, czy to w walce z wibracyjną termiką zwykłą, lub kumulusową, czy z frontem burzowym. W ciągłych zmaganiach z przyrodą kształci się swoisty typ pełnowartościowego człowieka i pilota. Ostatnie zdanie nie jest frazesem ale prawdą, którą powtarzam za Meissnerem. Poza tym na zawodach szybowcowych słyszałem z ust starych myśliwców jak z respektem wyrażali się o niespodziankach, których dostarczały im komulusy. Musimy pamiętać o tym, że duszą każdego samolotu jest człowiek, więc choćbyśmy posiadali jak najbardziej doskonały sprzęt — nic z niego, jeśli pilot nie będzie silny i odporny psychicznie. Warto sobie rozważyć słowa gen. Armengaud. Mówi on, że strona walcząca, posiadająca przewagę w powietrzu, ma ją zapewnioną na ziemi. Słuszność tego twierdzenia wykazały wojny w Abisynii, w Hiszpanii, w czasie operacji gen. Franco w Asturii.

Wzmóżmy nasz wspólny wysiłek nad rozbudową POLKIEGO LOTNICTWA. Ale spieszmy się! Może zabraknąć dla nas miejsca w powietrzu!



OBRONA PRZECIWGAZOWA W JAPONII

Młoda Japonka z maską gazową, podczas alarmu w Tokio, w czasie którego zostały przeprowadzone ćwiczenia w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Strzelcy pomorscy gotowi do walki o Zaolzie.

Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego w Toruniu złożył w niedzielę 25 września b. r. przed frontem batalionu strzeleckiego przedstawicielowi Dowódcy Okręgu Korpusu meldunek o pełnej gotowości strzelców całego okręgu pomorskiego oddania się do dyspozycji Naczelnego Wodza w sprawie zaolzańskiej.

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSKOWE

ŚWIĘTO KOLEJARZA POLSKIEGO



W dniach 24-go i 25-go września odbywał się w Radomiu walny zjazd Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, stanowiący doroczne święto Kolejarza Polskiego. Fragment z defilady oddziałów K. P. W. przed ministrem komunikacji płk. Ulrychem.



CZY NIE ZAWCZEŚNIE? Znaczenie swastyką czeskich słupów granicznych, na dotychczasowej granicy niemiecko-czeskiej, przez członków niemiecko-sudeckiego korpusu ochotn. Henleina.

Kapewiacy w Krakowie i Częstochowie

W dniach 6 — 9 sierpnia Ognisko K. P. W. Miasteczko Krainskie urządziło wycieczkę do Krakowa i Częstochowy.

W Krakowie uczestnicy wycieczki w liczbie 76 zwiedzili: Muzeum Narodowe, Katedrę, Zamek, kościół Mariacki, Franciszkanów, Dominikanów, Św. Anny, Św. Józefa, Św. Floriana i Bożego Ciała oraz miasto, po czym odjechali do Częstochowy. Po zwiedzeniu Częstochowy nastąpił odjazd do Miasteczka Kr.

Nadmienić należy, że Zarząd Okręgu K. P. W. w Krakowie przyczynił się dużo dla wycieczki. Postarał się o nocleg w Związku Turystycznym, dał przewodnika w osobie ob. Mariana Tolińskiego, który naprawdę wycieczkowiczów zadowolił.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Zjazd Delegatów Zw. Rezerwistów w Toruniu

W niedzielę 25 września b. r. odbył się w Toruniu Okręgowy Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów Okręgu VIII Pomorskiego. Po nabożeństwie w kościele garnizonowym, przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego ustawiły się oddziały Związku Rezerwistów, po czym delegacja złożyła wieniec u stóp pomnika.

Po złożeniu wieńca rezerwiści w zwartych szeregach przemaszerowali przez miasto. Przed Ratuszem defiladę oddziałów rezerwistów przyjął płk Trzaska-Durski.

O godz. 11,45 w wielkiej sali „Dworu Artusa" rozpoczęły się obrady zjazdu, na którym obecny był p. Wojewoda Pomorski Wł. Raczkiewicz, płk Trzaska-Durski w imieniu dowódcy O. K. VIII gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, przedstawiciele władz i duchowieństwa oraz delegaci poszczególnych kół Związku Rezerwistów z Okręgu Pomorskiego.

Obrady zagaił prezes Okręgu Z. R. Nacz. Grzanka, który scharakteryzował działalność Związku na terenie Pomorza.

Po wyborze prezydium nastąpiło odczytanie hołdu zasłużonym wodzom i mężom stanu Polski na przestrzeni historii p. t. Hołd Hetmanom, po czym zabrał głos p. Wojewoda Pomorski Władysław Raczkiewicz, wygłaszając przemówienie, w którym życzył Związkowi Rezerwistów najpomyślniejszej pracy.

W imieniu dowódcy O. K. VIII życzenia pomyślnych obrad złożył płk dypl. Zygmunt Trzaska-Durski.

Z kolei podniosłe przemówienie wygłosił przedstawiciel Zarządu Głównego Z. R. poseł Walewski, który poruszył m. inn. aktualne zagadnienie powrotu Śląska Cieszyńskiego do Polski. Przemówienie to wywarło duże wrażenie na zebranych.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do właściwych obrad. Ogólne sprawozdanie z rozwoju i pracy Związku Rezerwistów złożył prezes Okręgu Nacz. Grzanka. Po dalszych sprawozdaniach poszczególnych członków zarządu, przystąpiono do wyboru władz Okręgu. Na prezesa został wybrany nacz. Wiktor Grzanka.

Zjazd uchwalił rezolucje w sprawie przyłączenia Śląska zaolzańskiego do Polski oraz w sprawie wyborów.

SPORT

Walasiewiczówna ustanowiła w Grudziądzu nowy rekord świata w pięcioboju

W niedzielę 25 września na boisku miejskim w Grudziądzu odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa miasta pań i panów na rok bieżący. W zawodach grudziądzkich sportowców wzięła udział również wielokrotna mistrzyni i rekordzistka świata Stanisława Walasiewiczówna, która ustanowiła nowy rekord świata w pięcioboju pań.

Wyniki Walasiewiczówny w pięcioboju były następujące:

Bieg 100 m 12 sek.

Skok w dal 5,97 m.

Rzut kulą: 10,43 m.

Skok wzwyż 1,35 m.

Walasiewiczówna osiągnęła 369 punktów, t. j. o 4 pkt. więcej od dotychczasowego rekordu świata w pięcioboju.

W biegu na 200 m Walasiewiczówna poza konkursem uzyskała czas 23,8 sek.

Ogólne wyniki meczu lekkoatletycznego na poziomie dobrym. Dokończenie lekkoatletycznych mistrzostw miasta nastąpi w przyszłą niedzielę.

W ogólnej punktacji prowadzi dotychczas Sokół przed S .C. G., M. K. S. i W. K. S.

Propagandowe regaty żeglarskie w Toruniu

W niedzielę 25 września b. r. odbyły się w Toruniu międzyklubowe regaty zorganizowane przez Toruński Klub Żeglarski. Regaty odbywały się na Wiśle na trasie Złotoria — Toruń (7.5 km). Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

Kajaki p. 7: 1) Kozłowski (WKS Sęp Toruń), 2) Kamassek (Ciszewski, Bydgoszcz).

Olimpijki (10 m kw. żagla): 1) Jędrusik (Wojskowy Jacht-Klub Bydgoszcz, 2) Laude (Jacht-Klub Bydgoszcz).

Jachty 10 m kw. żagla: 1) Klause Artur (Sekcja Wodna L. M. K. Bydgoszcz), 2) Iwicki Edmund (Toruński Klub Żeglarski).

Jachty 15 m kw. żagla: 1) Brózda Kazimierz (WKS Gryf, Toruń), 2) Drążkowski (Sekcja Wodna LMK Bydgoszcz).

Jachty 20 m kw. żagla: 1) Pucia (Sekcja Wodna LMK Bydgoszcz), 2) Gumiński (Toruński Klub Żeglarski).

Jachty ponad 20 m kw. żagla: 1) Stencel (Bydgoski Jacht-Klub), 2) Multze (Toruński Klub Żeglarski).

NA STADIONIE SPORTOWYM



Walasiewiczówna, w momencie rzutu oszczepem, na międzynarodowych mistrzostwach kobiecych w Wiedniu, której znakomite wyniki we wszystkich kategoriach, zapewniły drużynie polskiej wicemistrzostwo Europy.

Międzyszkolne zawody lekkoatletyczne w Bydgoszczy

W Bydgoszczy odbył się trójmecz lekkoatletyczny między Miejskim Gimnazjum Kupieckim, Szkołą Przemysłową i Gimnazjum Niemieckim. W ogólnej punktacji zwyciężyło Miejskie Gimnazjum Kupieckie 72 pkt. 2-gie miejsce zajęła Szkoła Przemysłowa 67 pkt. 3-cie miejsce Gimn. Niemieckie 58 punktów.

Pierwsze miejsce w poszczególnych konkurencjach zajęli: 100 m — Strzelecki (Gimn. Kup.) 12 sek.; 1500 m — Stupaj (Gimn. Kup.) 4:53,2 s.; skok w dal — Strzelecki (Gimn. Kupieckie) 5,65 m; skok wzwyż — Masłowski (Szk. Przem.) 1,50 m; dysk — Masłowski (Szk. Przem.) 43,54 m; kula — Masłowski (Szk. Przem.) 12,95 m; trójskok — Strzelecki (Gimn. Kup.) 10,96 m; oszczep — Masłowski (Szk. Przem.) 35,54 m; bieg rozstawny 4×100 m (Gimn. Kup.) 50,6 sek. (Węgielski, Wojtalewicz, Drewek, Strzelecki).

Zawody przeprowadzone były przez „Koło Sportowe Miejskiego Gimnazjum Kupieckiego".

Jesienne szkolne zawody lekkoatletyczne

Na zamknięcie sezonu lekkoatletycznego referent sportowy przy samorządzie uczniowskim w miejskim Gimnazjum Kopernika w Bydgoszczy Mieczysław Jankowski przeprowadził międzyklasowe zawody. Zimno wpłynęło na obniżenie wyników.

Wyniki przedstawiają się następująco: 100 m — Walkowski 12,2 sek.; 300 m — Przybylski 41,3 sek.; 1500 m — Wysocki 5:02,2 sek.; 4×100 m — klasa 2 Licealna w czasie 49,5 sek.; skok w dal — Przybylski 5,80 m; skok wzwyż — Wysocki 1,65 m; trójskok — Przybylski 12,05 m; tyczka — Ziranek 3,11 m; kula — Ziranek 12,09 m; dysk — Jankowski 40,13 m; oszczep — Ziranek 39,52 m. W ogólnej punktacji zwyciężyła klasa II lic. 155 pkt., przed klasą I lic. 44 pkt.

Szkoła ta z dniem 1 października przystępuje do przeprowadzenia kursu bokserskiego, a w dniu 1 listopada rozpocznie się kurs szermierczy na florety i szable.

Jesienne mistrzostwa tenisowe Torunia

W niedzielę 25 września zakończyły się jesienne mistrzostwa tenisowe Torunia urządzone przez T. K. L. T.

W grze pojedyńczej panów mistrzostwo o puchar przechodni po raz trzeci i na własność zdobył p. F. Bojanowski, bijąc w finale Zielińskiego 7:5, 3:6, 6:0, 6:3.

W grze pojedyńczej pań: pierwsze miejsce zajęła p. mec. J. Tomaszewska, bijąc w finale p. Korczakowską 6:0, 6:1.

Bydgoska „Astoria" walczy w Niemczech

Klub pięściarski „Astoria" zakontraktował w Niemczech trzy spotkania bokserskie z Policyjnym Klubem Pięściarskim, które rozegra w dniu 3 i 4 października w Berlinie i 6 października w Lipsku.

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Łotwa odbędzie się w Toruniu 6 listopada br.

Jak się dowiadujemy, w tych dniach Polski Związek Bokserski powziął ostateczną decyzję powierzenia Pom. Okręg.

CO NAM OBCA PRZEMOC WZIĘŁA, SZABLĄ ODBIERZEMY



Fragment z ochotniczej rekrutacji do Korpusu Ochotniczego Zaolzańskiego w Warszawie. Korpus ten, w każdej chwili gotów do wymarszu, liczy w chwili obecnej przeszło 50 tysięcy ochotników.

Związku Bokserskiego — organizację międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — Łotwa.

Sensacyjne to spotkanie odbędzie się ostatecznie w Toruniu w dniu 6 listopada br.

Wiadomość o pierwszym międzypaństwowym spotkaniu bokserskim na Pomorzu wzbudziła już olbrzymie zainteresowanie.

Bliższe szczegóły tej wielkiej imprezy bokserskiej na Pomorzu, podamy w swoim czsaie.

Widoki Chmielewskiego w Ameryce

Ostatnia walka Chmielewskiego z murzynem Brandonem przyniosła naszemu pięściarzowi 400 dol. czystego dochodu.

Następne walki stoczy Chmielewski, mając zapewnione 20 proc. ogólnego dochodu z tych meczów.

Menażer Chmielewskiego, Zbyszko Cyganiewicz, oświadczył, że już w nadchodzącym sezonie zimowym Chmielewski winien zarobić ponad 1000 dol. Ze względu na zranienie (w meczu z Brandonem) Chmielewski musiał przełożyć zakontraktowane przez siebie we wrześniu mecze — na październik.

Przed meczem piłkarskim Anglia — Europa

We czwartek w Zurychu odbyła się pierwsza konferencja zarządu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, poświęcona wyznaczonemu na dzień 26 października br. w Londynie meczowi pomiędzy Anglią a Kontynentem Europejskim.

W konferencji brali udział przedstawiciele Holandii, Włoch, Węgier, Szwajcarii, Francji i Niemiec.

Na konferencji ustalono nazwiska 15-tu graczy, na których formę zwrócona będzie szczególna uwaga w ciągu najbliższych tygodni. Nazwiska tych graczy nie zostaną jednak na razie opublikowane.

W połowie października br. komisja FIFA zbierze się ponownie, aby ostatecznie ustalić skład reprezentacji kontynentu Europy. Drużyna ta w dniu 21 października zbierze się w Amsterdamie, gdzie prawdopodobnie w dwa dni później rozegra mecz treningowy. Z Amsterdamu piłkarze drużyny kontynentu udadzą się do Londynu.

Zapaśnicy polscy na mecz z Włochami

Ustalony już został skład reprezentacji Polski na mecz zapaśniczy z Włochami, który rozegrany zostanie 2 października b. r. w Poznaniu.

Skład ten przedstawia się następująco w kolejności wag od koguciej do ciężkiej.

Rokita (Warszawa), Marcok (Śląsk), Świętosławski (Warszawa)), Szajewski (Warszawa), Krysmalski (Śląsk), Jakubowski (Łódź), Gwóźdź (Śląsk).

Nowa przystań wioślarska na Wiśle.
Gimnazjalny Klub Wioślarski rozwija się wspaniale

W sobotę 3 września przyholowano Wisłą do Torunia nową, pływającą przystań wioślarską, przeznaczoną dla miejscowego Gimnazjalnego Klubu Wioślarskiego.

Przystań ta o wymiarach 34 m. dług. i 7 m. szerokości przedstawia się b. okazale. W obszernym holu znajduje pomieszczenie 12 łodzi wioślarskich. Dalej w przystani znajdują się wygodne szatnie, natryski, obszerne pokoje klubowe, chłodnia, kuchnia itp. Na dachu urządzony jest taras do plażowania.

Przystań tę wykonała na zamówienie dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Kopernika stocznia p. Macierzyńskiego w Nakle za sumę ok. 35.000 zł. według planów p. inspektora U. W. Smolnego. Trzeba przyznać, że polska ta firma wywiązała się b. dobrze z zadania ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich wioślarzy.

Przystań powstała dzięki energicznym i owocnym staraniom pp. wizytatora Moesego, dyrektora gimnazjum im. Kopernika R. Boszko oraz wielkiego opiekuna wioślarzy prof. St. Witkowskiego.

Dużą pomoc przy holowaniu przystani okazał p. inż. Bogusz, dyr. Państw. Zarządu Wodnego.

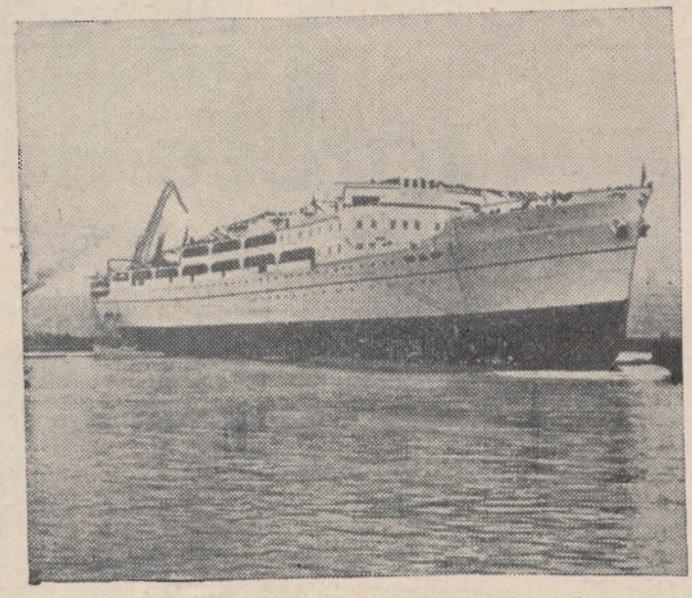
Potrzebne fundusze na kupno przystani uzyskano z Min. WR. i OP. Kuratorium Okr. Szkolnego Pozn., Funduszu Pracy, Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego i Państw. Urzędu WF. i PW.

Gimnazjalny Klub Wioślarski znajduje się na wspaniałej drodze rozwoju. W rb. młodzież gimnazjalna przewiosłowała już przeszło 12 tys. km.

Klub posiada liczny i bogaty sprzęt wioślarski. Obok sekcji wioślarskiej, doskonale rozwija się również sekcja żeglarska, posiadająca dwie duże łodzie żaglowe („Śmigła i „Jaskółka").

Gimnazjalnemu Klubowi Wioślarskiemu życzymy dalszego rozwoju na polu krzewienia wioślarstwa wśród młodzieży.

M/S. „SOBIESKI"



Niedawno spuszczono na wodę w dokach angielskich nowy transatlantyk polski motorowiec M/S. „Sobieski". Wzbogacił on tonaż naszej floty handlowej.



REKORD BLAGI

W przedziale pociągu Nowy Jork — Chicago rozmawiają dwaj agenci ubezpieczeniowi, wychwalając wspaniałą organizację swych firm.

— Ostatnio — odzywa się jeden — jeden z naszych klientów umarł, a już w dwie godziny potem wdowa po nim dostała premię asekuracyjną!

— To jeszcze nic! My wypłacamy znacznie szybciej! W naszym towarzystwie ubezpieczył się od wypadku pewien blacharz. Przed paroma dniami naprawiając dach naszego pięćdziesięciopiętrowego gmachu, poślizgnął się i spadł, a gdy przelatywał koło okien pierwszego piętra, gdzie mieści się kasa naszej firmy, kasjer wręczył mu czek na 5.000 dolarów!

POD ZNAKIEM MARSA.

Kawał „dyplomatyczny" na czasie.

Dlaczego dziś w 20 zaledwie lat po zakończeniu wojny światowej znajdujemy się znów w obliczu groźby nowej wojny światowej?

Bo z Niemcami załatwiono się wówczas zanadto **„po wersalsku"**.

KAWAŁ „LUTERSKI"

W porcie marsylskim Olive spotyka Mariusza.

— Powiedz mi, Mariusz, w jaki sposób udało ci się nakłonić strajkujących robotników portowych do załadowania na okręt tych skrzyń z pomarańczami?

— Powiedziałem im, że to amunicja dla czerwonej Hiszpanii!...

CO KTO WOLI?

— Tylko pokój zbrojny, proszę pana, może zapewnić światu bezpieczeństwo!

— Hm... Kto wie, czy nie lepsza byłaby wojna... rozbrojona...

SKOJARZENIE

Dwaj dyplomaci rozmawiają przez telefon:

— Słyszał pan, panie kolego, coraz groźniejsza sytuacja w Sudetach...

— W Sowietach?...

— Nie, w Sudetach!...

— Nie słyszę... Gdzie?

— W Sudetach!! W Sudetach!! S, jak Serajewo!!

„FIGA" NARODÓW

Nie zwracając uwagi na groźną i powikłaną sytuację międzynarodową, dyplomaci genewscy radzą spokojnie nad rozbrojeniem.

Liga Narodów jest doprawdy r o z b r a j a j ą c a.

LITERATURA BRUKOWA

Wyjątek z powieści:

„Elżbieta przyszła na świat wśród mrocznych uliczek przedmieścia Londynu, podczas gdy jej lekkomyślna matka wesoło bawiła się w Paryżu".

SZKODA KRWI

Na placu Zgody spotykają się dwaj paryżanie.

— Najważniejsze — mówi jeden — to nie tracić zimnej krwi!

— Zimnej czy nie zimnej — wszystko jedno! Najważniejsze, żeby jej w ogóle nie tracić!...

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4

TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.

Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja n i e z w r a c a

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „